Rok XXXII Niedziela 22 marca 1925 Nr. 7

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM.

Prenumerata: do końca roku **12** zł. — Kwartalnie **4** zł. — Numer poj. **40** gr.
Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ormiańska 13.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Kraków Nr. 400.847.

Słowo do Czytelników.

„Zjazd przedstawicieli organizacyj kapłańskich Rzeczypospolitej Polskiej, odbyty w dniach 5 i 6 listopada 1924 r. w Kielcach, zwraca się do „Bibljoteki Religijnej“ z prośbą, aby się zajęła zorganizowaniem tygodniowego pisma dla duchowieństwa całej Polski i zawiadomiła poszczególne diecezjalne Związki kapłańskie o terminie powstania tego pisma“.

Na podstawie powyższej uchwały Zjazdu Kieleckiego Tow. Wydawnicze „Bibljoteka Religijna“ weszło w łączność z Towarzystwem Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie i obejmuje od dnia dzisiejszego wydawanie „Gazety Kościelnej“ jako tygodnika, redagowanego w myśl zasad Zjazdu Kieleckiego.

Wydawcy zwracają się do ogółu duchowieństwa o poparcie, a do Związków Kapłańskich w Polsce o zorganizowanie w poszczególnych diecezjach lokalnych komitetów redakcyjnych i nadsyłanie artykułów, korespondencyj i komunikatów, by nasze pismo mogło rzeczywiście odpowiedzieć potrzebom i zobrazować całokształt życia kościelnego w Polsce.

Pamięci Arcyb. Bilczewskiego.

Dnia 20 marca upływa druga rocznica chwili, gdy o mury Lwowa obił się żałosny jęk dzwonów, zwiastujących zgon X. Arcybiskupa Bilczewskiego.

Nie tylko Lwów i archidiecezja kresowa, lecz cała Rzeczpospolita okryły się żałobą. Zmarły bowiem był postacią wybiegającą swym umysłem szerokim, swą cnotą nieskazitelną, swą pracą nad podziw, daleko poza granice powierzonego sobie władztwa.

Bez przesady można powiedzieć, że — jak pracował On z myślą o całej Ojczyźnie i o całym Kościele polskim — tak też należał, a w Swej spuściźnie duchowej i należy do całej Ojczyzny i do całego Kościoła polskiego.

Nie tylko w tem znaczeniu dla całości On pracował, iż kresów południowo-wschodnich Ojczyźnie strzegł i je w duchu Chrystusowym wychowywał, ale i w tem, iż czuwając nad powierzoną sobie cząstką, o całości zawsze pamiętał, o całość się zawsze troszczył, każde zagadnienie polskie i katolickie żywo Go obchodziło — nic, co się Ojczyzny i Kościoła tyczyło, nie było mu obcem.

W ś. p. Arcyb. Bilczewskim widzimy wzór nie tylko dla kapłana kresowego, ale dla każdego kapłana polskiego, niech zatem nikomu dziwnem się nie wydaje, że, zaczynając wydawać „Gazetę Kościelną“ dla całej Polski, od uczczenia pamięci ś. p. naszego Metropolity pracę zaczynamy. Nie partykularne względy tu przemawiają, lecz raczej symbol. Ś. p. X. Arcybiskupa Bilczewskiego uważamy za ideał całego kleru polskiego, do tego ideału kapłańskiego i obywatelskiego powinniśmy wszyscy swoje umysły, serca i wysiłki woli dociągnąć.

Nowa redakcja „Gazety Kościelnej“ — nawet gdyby rocznica śmierci nie zmuszała do przypomnienia tej wielkiej postaci — od Jego Imienia swą szerszą pracę by zaczęła, bo Jego spuściznę duchową uważamy za swój program. Chcemy w tym duchu przemawiać do współbraci, w jakim On nas wychował. Nie tylko pierwsze nasze słowa, ale całość naszej pracy chcemy poświęcić — pamięci Arcybiskupa Bilczewskiego.

Komitet redakcyjny.

KONKORDAT.

Od końca 1918 r. byliśmy w Polsce świadkami pewnych zjawisk, słyszeliśmy niektóre głosy, mocno nas niepokojące, co do przyszłości Kościoła w Polsce. Wiele spraw przedstawiało się mgławicowo, ogólne podniecenie nerwowe nie nadawało się do spokojnego traktowania spraw, obliczonych na dalszą metę. Duchowieństwo samo mało o sobie wiedziało, żyjąc oddzielnie w trzech grupach, stworzonych przez dawne granice państwowe, nie bardzo się też wskutek tego rozumiało i zbyt różne miało plany.

W takich czasach podniecenia, niepewności, nieznajomości gruntu słyszeliśmy, że przygotowuje się konkordat Polski ze Stolicą Apostolską. Zanim dowiedzieliśmy się cokolwiek o treści projektów, ratyfikowała Łotwa swą umowę z Rzymem (1922). A nasz tygiel ministerjalny tworzył coraz nowe projekty (coś aż 7), coraz to nowe osoby wysuwano jako pełnomocników państwa. Domysłom, pogłoskom nie było końca. Wreszcie otrzymaliśmy konkordat dzięki życzliwości Stolicy Apostolskiej dla naszej Ojczyzny i pełnomocnikowi Rządu polsk. Stanisławowi Grabskiemu, człowiekowi — co mu nawet wrogi obóz przyznać musi — o szerokich poglądach myślowych, politykowi na szerszą miarę, umysłowi twórczemu, a przy tem dobrze zdającemu sobie sprawę ze znaczenia religji katolickiej w państwie. Dziś są już poza nami obawy o józefinizm, o rozdział Kościoła od państwa, o wolny Kościół w wolnem państwie, wysuwany przez niektórych duchownych, nieznających kraju. Mamy konkordat, dla którego ratyfikacji spodziewamy się większości. A większość ta będzie złożona z osób, świadomie i szczerze za nią głosujących, bo składać się będzie z jednej strony z posłów, u których wzmocniło się poczucie państwowe, z drugiej strony z inteligentów, którzy wyzbyli się już traktowania Kościoła na sposób „postępowy". Dotychczasowe lata zmagań, celem zorganizowania państwa i obrony przed wrogami zewnętrznymi i wewnętrznymi, będącymi zarazem i wrogami wiary katolickiej, stworzyły już liczny zastęp ludzi, trzeźwo patrzących się na stosunek Kościoła do państwa.

Poszczególne punkta konkordatu zasługują na szczegółowe omówienie i będą z pewnością przedmiotem prawniczych rozważań. Sfery duchowne tak samo będą się zastanawiać nad konsekwencjami wynikającemi z nowego prawa partykularnego. „Gazeta Kościelna" omówi konkordat szczegółowo w szeregu artykułów. Na razie chodzi o uwagi ogólne, o rozważenie konkordatu jako zdarzenia dziejowego, pozostawiając na boku praktyczne wprowadzenie go w życie.

Przedewszystkiem okaże się dodatni wpływ konkordatu na zmianę pojęć u naszego społeczeństwa, na stosunek Kościoła do państwa. Encykliki Leona XIII *Diuturnum illud* (1881) i *Immortale Dei* (1885), zaznaczające, że obie władze, świecka i duchowna, są w swoim zakresie niezależne i najwyższe, u nas przeszły prawie bez echa. Obecnie przychodzi konkordat, który jest oparty na pojęciach Stolicy Ap. o stosunku Kościoła do państwa wypowiedzianych w powyższych encyklikach. Będzie on jednym, wielkim, głośnym wykładem dla obu stron. Przez jego moc prawną, nabytą ze strony Stolicy Ap. i państwa, znikną najrozmaitsze pojęcia fałszywe. Ludziom, którzy wskutek dotychczasowych warunków byli w rozterce, ukaże się jasna droga. Innem zupełnie poczujemy się społeczeństwem, gdy zapoznamy się z konkordatem i jego duchem.

Dodać teraz należy, że wielkie zrozumienie, jakie ze strony Rzymu okazano dla polskiej racji państwowej, zresztą bez szczególnego nalegania, o czem świadczy nadspodziewanie szybkie załatwienie konkordatu — pouczy sfery katolickie, by jeszcze bardziej, niż dotychczas, ceniły Kościół. A cenić go będą nie ze względów politycznych, nie dlatego, że przeciwnicy ich partyjni przeciwko niemu występują, lecz z przekonania, z przywiązania połączonego z gotowością obrony. Zdajemy sobie z tego sprawę i nie chcemy być niesprawiedliwi, więc nie twierdzimy, że te zmiany potrzebne są u ogółu, lecz podkreślamy, co będzie teraz powszechniejszem, głośniejszem, panującem.

Znawcy stosunków przepowiadali, że doprowadzenie konkordatu do końca nie rychło nastąpi, bo Polska ma stosunki kościelne ogromnie skomplikowane i przez trzy dzielnice i przez obrządki i przez reformę rolną. Jesteśmy świadkami czegoś wręcz przeciwnego. Przypisujemy to obopólnej dobrej woli i płynącemu stąd zaufaniu. Stwierdzenie tego faktu nie skończy się na platonicznem uczuciu, lecz przykład dobrej woli, dany przez czynniki najwyższe w społeczności ludzkiej, wywrze silny wpływ i niejeden zatarg, który stanął na martwym punkcie i jest przyczyną wzajemnych udręczeń, uda się teraz prędzej usunąć, a przedewszystkiem daleko mniej ich teraz będzie.

Nie można też niedoceniać tej jasności i jednolitości, jakie wprowadza konkordat w nasze stosunki kościelne. Łatwiej będzie teraz ułożyć program działania, łatwiej wydać ogólne rozporządzenia. Jesteśmy przekonani, że duchowieństwo polskie stanie na wysokości zadania i wyciągnie z konkordatu dla sprawy katolickiej te wszystkie korzyści, jakie zeń wyciągnąć można.

Z jednego nadto możemy być dumni, że episkopat polski, który w sprawach konkordatu konferował z rządem, poszedł po linji zdobyczy natury czysto kościelnej i nie robił żadnych trudności i zastrzeżeń co do oddania ziemi na rzecz reformy rolnej.

Jednem słowem przeżyliśmy dzięki konkordatowi wielką i radosną chwilę.

O tytuł prymasa.

W izbie sejmowej i na łamach prasy codziennej odezwały się głosy o uregulowanie sprawy prymasowstwa w Polsce. Ogół społeczeństwa, a nawet ogół duchowieństwa, był temi głosami zaskoczony — nikomu bowiem na myśl nie przyszło, by ta sprawa potrzebowała jakichś wyjaśnień; tytuł prymasa w Polsce to rzecz nie nowa, komu on przysługuje, długowiekowa tradycja o tem świadczy. A jednak spór o ten tytuł powstał. Genezę sporu wyświetla następujące oświadczenie nuncjusza Lauri'ego, dane prof. Stanisławowi Grabskiemu:

„Już zgórą półtora roku temu arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, ks. kardynał Dalbor, zwrócił się do Stolicy Apostolskiej o potwierdzenie historycznego jego tytułu prymasa Polski. Również arcybiskup warszawski ks. kardynał Kakowski zwrócił się o potwierdzenie nadania mu dwoma bullami papieskiemi tytułu prymasa Królestwa Polskiego. Stolica Apostolska, stwierdziwszy, że oba te tytuły były prawomocnie nadane bullami papieskiemi, nie zmieniła nic w dotychczasowym stanie rzeczy: ani nie skasowała, ani nie stworzyła nic nowego".

Oświadczenie to zaznacza jedynie, iż obie strony kanoniczne uprawnienie mają, ale sprawy nie przesądza. Stąd też powstała pogłoska, iż odtąd ma być w Polsce dwu prymasów: jeden z tytułem prymasa Polski, drugi z tytułem prymasa Królestwa Polskiego. Donosiły też niektóre pisma, iż przy arcybiskupie gnieźnieńsko-poznańskim pozostanie tytuł, rzeczywistą jednak precedencję będzie miał arcybiskup warszawski. Sprawa narobiła tyle hałasu i tak przedstawia się niejasno, iż poseł Dubanowicz, referując w Sejmie sprawę konkordatu, ubolewał, że nie została w konkordacie określoną i zawarowaną godność prymasa w Polsce.

Wprawdzie tytuł prymasa to tylko godność, a nie władza hierarchiczna i wprawdzie nie daje on dziś poza precedencją żadnych uprawnień, jednak jest on swą tradycyjną powagą tak drogi sercu polskiemu, iż w spór o jego przyznanie wmieszały się nawet czynniki polityczne. Z całą pewnością spór skończy się w zgodzie z historją i życzeniem powszechnem: tytuł pozostanie przy arcybiskupie gnieźnieńsko-poznańskim.

Pisma lewicowe, w myśl niszczenia wszelkich tradycyj, żądały, by ten tytuł znieść wogóle, ale na to opinja publiczna, tak duchowna, jak i świecka, się nie zgodzi — zbyt wiele z tą godnością łączy się wspomnień historycznych, by tę długowiekową instytucję znosić. Zresztą ma ta godność i pewną praktyczną rację — musi bowiem w każdem liczniejszem gronie być jakiś „pierwszy", jeżeli nie jako zwierzchnik, to przynajmniej jako „primus inter pares". Taką właśnie pierwszą honorową osobą w polskim Episkopacie był dotąd i powinien być polski Prymas.

Dwu prymasów w jednem państwie być nie powinno, sprzeciwia się temu potrzeba i sprzeciwia się historja. Polska historyczna znała tylko jednego prymasa i dziś tylko jeden może być, inaczej bowiem godność ta stałaby się czczym tytułem, nawet bez przywileju precedencji.

Jeżeli dalej rozstrzygnąć się ma to, który z dwu pretendentów do tytułu prymasa polskiego powinien przy tej godności się utrzymać, to dla człowieka znającego historję, mającego poszanowanie dla tradycji i pewne wyczucie między tem, co z przeszłości jest nam drogie, a między tem, o czem raczej zapomniećby należało — dla takiego człowieka dwu zdań nie może być. Tradycja i sentyment narodowy opowiedzą się za arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim. Gniezno to nasza najstarsza metropolja kościelna, arcybiskup gnieźnieński był rzeczywiście polskim prymasem, a był nim od wieków. Arcybiskup gnieźnieński, nawet przed nadaniem mu tytułu prymasa, był dla episkopatu zawsze primus inter pares, bo był on pierwszym, a przez długi czas jedynym metropolitą polskim.

Prymasowstwo natomiast warszawskie to świadectwo niewoli i rozbiorów, zatrzeć je raczej w naszej świadomości należy, a nie wskrzeszać. Istniał ten tytuł de facto krótko, bo już po kilkunastu latach, od czasu nadania tego tytułu, arcybiskupi warszawscy przestali go używać. Pierwszy raz ten tytuł w podpisie arcyb. warszawskiego pojawia się w r. 1818, ostatni przed powstaniem listopadowem.

Co za cel miał carat w wystaraniu się o ten tytuł, świadczy choćby to, że i cesarz austrjacki używał w odniesieniu do arcybiskupa lwowskiego tytułu prymasa „Królestwa Galicji i Lodomerji". Chodziło poprostu o zerwanie tej jedni duchowej, jaką dawało ziemiom polskim uznawanie wspólnego prymasa w Gnieźnie.

Błahym i niewytrzymującym nawet najlżejszej krytyki jest argument, iż Warszawie jako stolicy Polski należy się godność prymasowska. Godność ta bowiem naogół nie do stołecznych metropolitów jest przywiązana, lecz raczej do starostołecznych, wytworzyła bowiem tę godność historja a nie aktualne życie polityczne. Tak jest we wszystkich państwach, gdzie ta godność istnieje, z wyjątkiem bardzo niedawnego prymasowstwa wiedeńskiego. To zresztą na dobre tylko wychodziło Kościołowi, odsuwając najwyższego dostojnika kościelnego w państwie od bezpośredniego wpływu naczelnika państwa. Łatwiej zdala od panującego utrzymać swą niezależność i swój autorytet w rzeczach kościelnych.

Z jakiego zatem względu sprawę tę rozważymy, jeden tylko wniosek nasuwa się: prymasem polskim naprawdę był, jest i powinien być arcybiskup gnieźnieńsko-poznański. Rzym w tej sprawie decydujaco jeszcze się nie wypowiedział, lecz rzeczą Rządu i Episkopatu polskiego jest o tę decyzję na korzyść Gniezna postarać się.

X. F. B.

Do obecnego numeru dołączamy odezwę Bractwa Wydawniczego św. Józefa, polecając ją gorąco uwadze czcigodnych Czytelników. Trzeba bowiem ludowi dać nie tylko żywe słowo katolickie, ale i drukowane. Dobra książka religijna to najlepszy pomocnik kapłana w jego pracy duszpasterskiej.

O chronologiczne następstwo metropolij polskich.

Za ogromnie zdrowy należy uważać zwrot w naszem społeczeństwie od zagłębiania się w przeszłości porozbiorowej do czasów Polski królewskiej. Wspomnienie Chrobrego krzepi nas duchowo, Grunwald otuchy dodaje, chrzest Litwy przypomina dziejowe posłannictwo religijne Polski. Nie wolno więc zrywać z przeszłością. To, co ona stworzyła, należy szanować. Nie od r. 1918 zaczęła Polska swoje istnienie.

Opierając się na fakcie, że tradycje dziejowe potęgują dumę, że nakładają pewne obowiązki, powszechnem jest przeświadczenie o potrzebie zachowania chronologji w wyliczaniu metropolij polskich. Niech porządek, w jakim się je wylicza, przypomina im dawne dzieje i do nawiązywania swych prac z wysiłkami poprzednich pokoleń nakłania. Jest rzeczą powołanych czynników podać Kurji rzymskiej daty założenia, wszak nie jej obowiązkiem jest o tem wiedzieć, lecz naszym.

Daty historyczne wyznaczają następujący porządek: Pierwszą metropolją polską jest Gniezno, bo założone w r. 1000, drugą Lwów, mocą bulli papieża Grzegorza XI *Debitum pastoralis officii* z 1375. Innych metropolij nie miała Polska przedrozbiorowa. Po rozbiorach powstała metropolja warszawska na podstawie bulli Piusa VII *Militantis ecclesiae* z 1817.

Na mocy konkordatu stworzono jeszcze dwie metropolje: krakowską i wileńską. Krakowskiej należy się pierwszeństwo, bo jako biskupstwo istnieje od 1000 roku, a po niej pójdzie wileńska, gdzie biskupstwo założono w 1387 r. W ten sposób mamy następującą kolejność: Gniezno, Lwów, Warszawa, Kraków, Wilno. Nie chodzi w tej sprawie o honory, lecz o uszanowanie przeszłości, o traktowanie czasów obecnych za dalszy ciąg naszej tysiącletniej roli dziejowej.

X. O.

O misjach w roku jubileuszowym.

Pięknie się zapowiada miłościwe lato na rok 1925 w Rzymie. Już otwarcie jubileuszu osobiście dokonane otwarciem świętej bramy w bazylice św. Piotra przez samego Ojca świętego daje wyobrażenie o tłumach, jakie w ciągu tego roku przesuną się ulicami wiecznego miasta. Dziś może nie powtórzy się to, co się działo w roku 1300, kiedy Papież Bonifacy VIII po raz pierwszy ogłosił uroczysty jubileusz, a powszechne oczekiwanie końca świata nadało temu jubileuszowi jeszcze szczególne znamię doniosłości. Wówczas taki ścisk panował na ulicach Rzymu, że przy krzyżowaniu się ulic trzeba było budować mosty ze schodami, by umożliwić komunikację. Dziś Włosi stworzyli nowe arterje ruchu, szerokie ulice, jak Via Nazionale, które ułatwią ruch w mieście. Choćby tedy w roku obecnym i trzy miljony pątników przybyło do Rzymu jak w roku 1300 (wedle zapisków historyka Jana Villani), to jednak ścisku nadmiernego, jak na naszych polskich odpustach, w Rzymie nie będzie. Mimo to majestatyczny to będzie i jedyny w swoim rodzaju, widok Namiestnika Chrystusowego gromadzącego koło siebie, jako ta kokosz pisklęta, te miljony wiernych ze wszystkich stron świata, by w tem centrum jedności i miłości zastępy te owiała taż miłość i jedność ducha, jakiej podobnej nigdy świat nie widział. To też weselem wzbiera serce Oblubienicy Chrystusowej i w pełni radości śpiewa „Jubilate omnis terra!“

Atoli wesela tego nie może odczuć dusza więzami grzechów związana i dlatego Ojciec św. roztwiera naoścież skarbiec łask i ogłasza odpust najzupełniejszy, by dusze wszystkich win i kar za grzechy wyzbyć się mogły.

Na głos Ojca św. spieszą tedy te nieprzeliczone fale ludzkie i wciąż jeszcze wzbierają. I u nas w Polsce dzięki Bogu fala ta rośnie. Nawet akademicy ożywieni duchem Odrodzenia, ba nawet gimnazjaliści zachęceni przez gorliwych prefektów i religijnych profesorów, wybierają się na tę św. pielgrzymkę.

Mimo to nikła tylko garstka wybranych będzie mogła w samym Rzymie, u samego źródła zaczerpnąć łask Bożych. Reszcie przyjdzie odprawiać jubileusz w kraju. Stąd przezorni duszpasterze już zaczynają się krzątać, by na rok 1926 sprawić u siebie misje św., ażeby owieczki im powierzone mogły dostąpić wielkiego odpustu jubileuszowego. Do tego bowiem nie wystarczy samo tylko pojechanie do Rzymu ani wypełnienie warunków przez Ojca św. wyznaczonych, trzeba jeszcze odpowiedniego usposobienia duszy. Jeżeli bowiem mamy wierzyć objawieniom, jakie miała pewna zakonnica o jubileuszu w r. 1550, to właśnie wskutek braku tego odpowiedniego usposobienia tylko trzy osoby wówczas dostąpiły zupełnego odpustu, a mianowicie św. Karol Boromeusz, św. Filip Nereusz i pewna żebraczka stojąca pod kościołem. Bardzo przeto polecenia godną jest rzeczą, by dusze do dostąpienia odpustu przygotować przez urządzenie misyj parafjalnych.

Sto lat temu, kiedy diecezją krakowską, obejmującą wówczas jeszcze ziemię kielecką, rządził sławny biskup Woronicz, misje te odprawiano ze szczególną okazałością. Czytamy w życiorysie jednego z ówczesnych misjonarzy, świątobliwego O. Podgórskiego, że na wstępie misyj pod baldachimem niósł kapłan kopję bulli papieskiej, ogłaszającej jubileusz poza Rzymem, a potem z ambony ludowi ją odczytywał. Poczem przybijano ją na ambonie i tam przez cały czas misyj wisiała, by każdy mógł się z niej o nadzwyczajnych władzach udzielonych spowiednikom dowiedzieć.

Takiego ceremonjału dzisiaj nie będzie potrzeba w Polsce zastosować, ale zato ważniejszem będzie, by na czas misjonarzy sobie dla parafji zapewnić. A to niełatwa rzecz w Polsce, bo misjonarz u nas to „rara avis in gurgite vasto“. Choćby się nawet zeszeregowało wszystkich kapłanów świeckich, którzy w niektórych diecezjach podejmują się prac misyjnych a w dodatku powołało wszystkich członków różnych zgromadzeń zakonnych, oddających się z powołania tego rodzaju pracom, to w r. 1926 ani dziesiąta część parafij w Polsce nie doczekałaby się misyj. Bo Polska to kraj biedny w powołania do stanu duchownego, gdzie mało duszpasterzy a najmniej misjonarzy.

Brakom tym można do pewnego stopnia zaradzić dobrą organizacją i umiejętnem przygotowaniem ludu wiernego do korzystania z łaski miłościwego lata.

Nasamprzód powinno nastąpić pewne porozumienie się kapłanów w każdym dekanacie, by praca szła viribus unitis, tak by szereg misyj mógł dotrzeć do każdego zakątka dekanatu. Można w tym celu łączyć mniejsze do siebie zbliżone parafje, dwie a nawet trzy. Tak przed 30 laty urządzali misje gorliwi duszpasterze na Pomorzu. Unikać jednak należy ogólnych misyj, obejmujących połowę albo trzecią część dekanatu. W takich bowiem misjach panuje ścisk nadmierny i zgiełk jarmarczny, który psuje nastrój duchowy wiernych. Miejscowi zajęci są goszczeniem przybyszów i pilnowaniem swego dobytku przed złodziejami, obcy zaś pobieżny tylko udział biorą w misjach i spieszą się do domu.

Skoro zostaną ogłoszone warunki jubileuszu i wyznaczone kościoły, trzeba całym szeregiem kazań warunki te ludowi wyłożyć i pouczyć o potrzebie wewnętrznego usposobienia do dostąpienia odpustu i w ten sposób grunt pod pracę misjonarza przygotować. Należy także nawiedzenie wyznaczonych kościołów procesjonalnie odbyć przed rozpoczęciem misyj.

Kazania misyjne będą miały za cel poruszenie duszy i roztrząśnienie sumienia, by wiernych doprowadzić do jak najlepszego przyjęcia Sakramentu Pokuty. Tutaj w szczególny sposób zastosować trzeba to, co św. Alfons Liguori powiedział o misjach wogóle, że celem głównym misyj to szczera spowiedź z całego życia. O tej szczerości w biednej naszej Polsce nam kapłanom bardzo trzeba pamiętać. Raz dlatego, że nasz lud tak się zżył z żydowstwem i do jego szachrajki przywykł, że tę szachrajkę przenosi także do spowiedzi. A powtóre, że nasz lud przy niskim jeszcze nieraz stopniu inteligencji i wyrobienia duchowego, nie umie sobie dać rady i potrzebuje pomocy spowiednika, by odbyć spowiedź dokładną. Stąd potrzeba nie tylko nadstawienia ucha, ale mozolnego badania i ciepłej, łagodnej zachęty do szczerego wyznania grzechów.

Tutaj w konfesjonale czeka nas kapłanów wielka praca i obfite żniwo. Odradzając dusze dla Boga przez dobrą spowiedź jubileuszową, odrodzimy je także dla naszej Ojczyzny, która tego odrodzenia dusz tak bardzo potrzebuje.

O. Bernard Łubieński CssR.

Prawosławne rozwody.

Czasy wojenne przyniosły ze sobą epidemję rozwodową. Ci, którzy nie mogą przez konsystorze katolickie otrzymać unieważnienia małżeństwa, poczęli szukać innych dróg. Najłatwiejszą początkowo drogą do rozwodu było przejście na protestantyzm, lecz obecnie już konsystorze ewangelicki i kalwiński robią trudności, uznając, iż niewielka pociecha z wiernych, zmieniających religję dla interesu. Wobec tego, fala petentów o rozwody skierowała się ku podwojom konsystorza prawosławnego. Tam przyjmuje się ich skwapliwie, nawet wbrew prawom państwowym i kanonicznym Cerkwi prawosławnej. Jak wielką zaś jest ta fala, świadczy powiedzenie prof. Grabskiego na publicznym odczycie, iż w roku ubiegłym liczba takich rozwodów wynosiła 28 tysięcy. Według kanonicznych przepisów Cerkwi schizmatyckiej rozwód jest wtedy dopuszczalny, gdy nie strona żądająca rozwodu, lecz strona pozwana do rozwodu popełni wiarołomstwo. Stronie, łamiącej wiarę małżeńską, nawet po rozwodzie nie wolno wchodzić w nowe związki małżeńskie. Według zaś prawa państwowego, obowiązującego jeszcze z czasów rosyjskich (od r. 1891), nie można dawać rozwodu tym, którzy po ślubie dopiero na prawosławie przechodzą. Prawo państwowe (rosyjskie) dawało Cerkwi schizmatyckiej tylko ten przywilej, że jej jurysdykcji podgają te małżeństwa, w których przynajmniej jedna strona w chwili ślubu była prawosławną.

Pomijając już to, że w obecnych warunkach nie powinno być mowy o tego rodzaju przywileju, stwierdzić należy, że konsystorz prawosławny idzie jeszcze dalej, niż mu prawodawstwo rosyjskie pozwalało i niż mu jego własne kanony cerkiewne pozwalają, bo daje rozwody tym, którzy umyślnie dla otrzymania rozwodu prawosławie przyjmują i daje śluby powtórne tym, którzy w małżeństwie rozwiedzionem byli stroną zdradzającą.

Co więcej, Cerkiew prawosławna w Polsce, dla pozyskania sobie rozwodników, uprościła nawet procedurę rozwodową. Za czasów rosyjskich wyroki konsystorza musiał zatwierdzić synod, obecnie tylko metropolita, dawniej zostawiano dłuższy czas do apelacji stronie sprzeciwiającej się, obecnie drugiej strony o wyroku nawet się nie zawiadamia, a metropolita tego samego dnia, którego wyrok zapadł, zatwierdza go.

W grudniu r. u. ks. poseł Kaczyński wniósł w sprawie tych anormalnych stosunków interpelację do ministra sprawiedliwości, na którą po sześciu tygodniach otrzymał odpowiedź, że sprawa jest tak skomplikowaną, iż wymaga dłuższego czasu na wyczerpujące objaśnienia.

W lutym b. r. senator Thullie poruszył tę samą sprawę w senacie — nie wiadomo jeszcze z jakim skutkiem.

Energiczniej od interpelacyj parlamentarnych zakołatał w tej sprawie do gabinetu ministra sprawiedliwości krwawy dramat, jaki się rozegrał z końcem lutego na korytarzu konsystorza prawosławnego w Warszawie. Niejaka Jagiełłowa zastrzeliła swego męża, który przyjął prawosławie, celem otrzymania wbrew jej woli rozwodu.

Pod wrażeniem tego wypadku, w prezydjum Rady ministrów odbyła się w sprawie prawosławnych rozwodów konferencja. O przebiegu tej konferencji doniesiono tylko tyle, że przyszło na niej do wymiany zdań między ministrem sprawiedliwości a przedstawicielami ministerstwa wyznań religijnych, jednak bez konkretnych decyzyj. Na razie postanowiono tylko wpłynąć za pomocą perswazji na konsystorz prawosławny, by nie przyjmował przejść na prawosławie jedynie ze względów rozwodowych, a całokształt sprawy poddać pod zbadanie i rozwagę ad hoc mającej się wyłonić komisji międzyministerjalnej.

Czas najwyższy, by Rząd i władze ustawodawcze zniosły w prawodawstwie uprzywilejowane stanowisko prawosławia, datujące się z czasów rosyjskich, a sprzeczne z artykułami naszej Konstytucji i czas najwyższy, by władze administracyjne i sądowe nie pozwoliły konsystorzom prawosławnym iść nawet dalej, niż stronnicze prawo im pozwala. Czas wreszcze najwyższy, by społeczeństwo upomniało się o ochronę praw Kościoła katolickiego, a zmieniających wiarę dla interesu — otoczyło pogardą.

Zabroniak.

Walka o celibat.

Od paru miesięcy toczy się zaciekła walka między unickim episkopatem z jednej strony, a duchowieństwem i społeczeństwem ruskiem z drugiej, o wprowadzenie celibatu dla duchowieństwa unickiego.

Już w r. 1891 synod prowincjalny gr. kat. duchowieństwa po długich debatach i sprzeciwach, przy udziale trzech gr. kat. biskupów i delegata papieskiego, uchwalił kompromisowe postanowienia w sprawie celibatu, które Kurja papieska w r. 1895 zatwierdziła, a które w grudniu 1897 r. ogłoszono. Uchwały te jednak nie weszły w życie, ale dały obecnie podstawę prawną unickim biskupom do stopniowego wprowadzania celibatu dla swego duchowieństwa. Te zamiary gr. kat. ordynarjuszy spotkały się z ostrym sprzeciwem tak duchowieństwa ruskiego, jak i społeczeństwa.

Wśród szeregu argumentów za celibatem podkreślają ruscy władykowie szczególnie dwa: mniejsza zależność księży bezżennych od rządu, a więc tem samem większa możność (bez oglądania się na warunki materjalne) pracy narodowo-społecznej i potrzeba stworzenia kadr misjonarzy, niekrępowanych rodziną, dla nawracania „Wielkiej Ukrainy“.

Przeciwnicy celibatu odpowiadają tak: co do pierwszego argumentu, to sprawa ma się wprost przeciwnie, doświadczenie w diecezji stanisławowskiej wykazało, że kler bezżenny czuje się najmniej związany ze społecznością ukraińską i stanowi najpodatniejszy materjał do „ugody“ z rządem, co zaś do akcji misyjnej, to po pierwsze, przepadła już z winy Watykanu najlepsza sposobność, gdy w r. 1917 nie zatwierdzono biskupa Bociana na ordynarjusza łuckiego, po drugie akcja ta nie jest obecnie korzystną ze stanowiska narodowego, gdyż wprowadziłaby tylko nowe zamieszanie wśród bałamuconych już i tak ze wszystkich stron „Ukraińców Chełmszczyzny, Podlasia i Wołynia“.

Argumentacja zwolenników kleru żonatego nie ma w sobie nic z pobudek religijnych, a sposób, w jaki prowadzą oni walkę ze swym episkopatem, już zupełnie ich dyskredytuje.

Walka odbywa się na łamach pism i na wiecach ad hoc zwoływanych. Na obu terenach nie przebiera się w słowach, celem zohydzenia w oczach ludu swoich biskupów, i w prasie i na wiecach nie znać żadnego poszanowania dla Stolicy Apostolskiej, a z tonu i treści artykułów i przemówień czuć dążenie do stworzenia „autokefalicznej Cerkwi ukraińskiej“.

Przeciwnikom celibatu nie o dobro Cerkwi unickiej chodzi, lecz o interes polityczny. Sprawa bowiem tak się przedstawia. Największą przeszkodą do zjednoczenia pod względem narodowym „ukraińców“ zach. i wsch. jest kwestja religijna. Na zachodzie wyznają unję, na wschodzie prawosławie. Otóż należy stworzyć coś pośredniego, wzór gotowy do tego jest w kijowskiej „autokefalicznej Cerkwi ukraińskiej“. Walka o celibat służy tylko za pozór, gdyby tego pozoru nie było, znalezionoby sobie z pewnością inny, bo nie o interes kościelny tu chodzi, lecz o politykę, o narodową Cerkiew, mogącą objąć w swe ramy całą „Ukrainę“.

Dla stwierdzenia tej ukrytej gry, dość przeglądnąć „Ukraińskij Hołos“, zasilany pieniądzmi i artykułami nawet przez unickie duchowieństwo. Pogląd tego pisma na Unję i przyszłość „ukraińskiej Cerkwi“ jest taki:

Unja, to jezuicko - polska intryga, która się jednak intrygantom nie udała, bo przerosła ich głowy, a nawet czasowo była dla idei ukraińskiej wygodną, chroniąc część narodu ukraińskiego z jednej strony przed zpoloni zowaniem z drugiej przed zrusyfikowaniem. Intryga jednak jeszcze nie skończona. Rzym za podszeptem Polaków pragnie latynizować dalej Cerkiew, na rękę idzie mu episkopat unicki, mający w swej przeszłości, a nawet obecnej dobie, karjerowiczów, sprzedawczyków i „szubrawców“. Należy przeto złamać autokratyzm episkopatu, zaprowadzić z powrotem wybory biskupów i wyższego duchowieństwa, a więc przeprowadzić taką organizację, jaka jest w autokefalicznej Cerkwi ukraińskiej w Kijowie. Ponieważ zaś Rzym prowadzi ciągle politykę fałszywą i obłudną, a na zamówienie silniejszych wyrządza zniewagi ukraińskiemu narodowi, należy przeto przeprowadzić rewizję prawnych stosunków z Rzymem. Nadto trzeba Cerkiew zukrainizować przez zdemokratyzowanie jej form, przez wprowadzenie do liturgji języka ukraińskiego i przez oczyszczenie obrządku i ustroju z obcych naleciałości.

Na koniec parę słów wyjaśnienia, co to jest „ukraińska autokefaliczna Cerkiew“ ze stolicą w Kijowie, ten ideał naszych wojujących „unitów“.

W r. 1921 dwu przez metropolitę kijowskiego Antoniusza złożonych z godności kapłańskiej prawosławnych świaszczenników, Serajewski i Lipkowski, przy pomocy komitetu komunistycznej ukraińskiej młodzieży (komsomolców) opanowało sobór św. Zofji w Kijowie i ogłosiło niezależność ukraińskiej Cerkwi. Ponieważ brakowało im hierarchji duchownej, bo żaden z biskupów prawosławnych do nich się nie przyłączył, zwracali się przeto do różnych zagranicznych biskupów (między innymi i do metropolity Szeptyckiego) o udzielenie im święceń biskupich, ale bezskutecznie. Wobec tego autokefaliści wpadli na ciekawy pomysł: wyciągnęli z grobu zwłoki metropolity Makarija, pochowanego w soborze św. Zofji, i Serajewski włożył jedną rękę na czaszkę zmarłego metropolity, a drugą na głowę Lipkowskiego, a odczytawszy z rytuału odpowiednie modlitwy, w ten prosty sposób wyświęcił go na biskupa. Na drugi dzień w podobny sposób Lipkowski wyświęcił Serajewskiego, a potem razem z ludem wyświęcali kapłanów. Ustrój w nowej Cerkwi wprowadzono sowiecki, co do wyznawania dogmatów pozostawiono zupełną swobodę, zezwolono na rozwody nawet duchownym, słowem Cerkiew oczyszczono dokładnie z naleciałości rzymskich.

Taki to ideał Cerkwi kołacze się po mózgach duchownych i nieduchownych „boryteli“ ukraińskich.

Premisliensis.

Odezwa.

Dwuletni okres dzieli nas od chwili, kiedy Wielki Kapłan, Wielki Obywatel, jeden z najdzielniejszych i najwspanialszych budowniczych Polski, Arcybiskup-Metropolita lwowski Józef Bilczewski poszedł po wiekuistą zapłatę do Tego, któremu jak najwierniej służył.

Byliśmy wszyscy świadkami, jak wówczas cały naród okrył się głęboką żałobą, jak cały naród złożył Mu szczery hołd wdzięczności za Jego niepospolite i wprost niespożyte zasługi, bo cały naród uważał Go jakby za swoje wcielenie. Chociaż był biskupem diecezji kresowej i jej najwięcej swych trosk poświęcał, wielkiem swem sercem obejmował całą Polskę, a wskazań wielkiego Jego rozumu słuchała cała ojczyzna.

Arcybiskup Bilczewski należał i należy do całej Polski.

Dwa lata mijają, jak szlachetna postać Arcypasterza zeszła nam z oczu. Nie schodzi ona jednak z myśli, z serca.

Pamięć o Wielkim Arcybiskupie trwa. Z dnia na dzień wzrasta. Przemienia się w kult Zmarłego.

Im bardziej oddalamy się od tej postaci, my, którzyśmy ją znali, tem lepiej rozumiemy, jaki olbrzym umysłu, serca i zasług odszedł od nas.

Tacy ludzie nie są zjawiskiem codziennem. Trzeba na nich czekać nieraz długie pokolenia. Ale ich światłość wystarczy, aby niejedno pokolenie oświecać, ich program potrafi niejednemu pokoleniu przewodzić...

Naszym więc jest obowiazkiem pamięć tego Męża, tak wielce w Kościele i Ojczyźnie zasłużonego, i na przyszłe pokolenia utrwalić, aby i one wpatrywały się w Jego świątobliwy żywot, wsłuchiwały się w Jego natchnione słowa, uczyły się od Niego ofiarnej miłości Boga i Ojczyzny, aby i dla nich pamięć o Wielkim Arcypasterzu była głosem sumienia wołającego o wytworzenie w narodzie wszelakiej cnoty prywatnej i publicznej.

Jednym ze środków do tego celu wiodących ma być ufundowanie w Katedrze lwowskiej, w kaplicy błog. Jakóba Strzemię, ś. p. Arcypasterzowi pomnika, godnego Jego osoby.

Pomnik z białego marmuru, wyobrażający Arcybiskupa w naturalnej wielkości, łączący Go ideowo z Jego wielkim poprzednikiem i duchowym mistrzem błog. Jakóbem, przypominać będzie rzeszom wiernych, wpatrujących się weń, zasadę, że prawdziwa miłość Boga i prawdziwa miłość Ojczyzny mogą jedynie stworzyć dobrego syna Polski.

Niema prawie Polaka, o którego uszy nie obiłoby się nazwisko Arcybiskupa Bilczewskiego; niema takiego, któryby tego imienia całem sercem nie ukochał, któryby do uświetnienia jego nie chciał się, drobną bodaj ofiarą, przyczynić.

Nadarza się obecnie sposobność po temu.

Nikogo z Rodaków nie chcemy uchylać od szczęścia wyświadczenia przysługi Wielkiemu Kapłanowi-Polakowi, gdyż On — jak powiedzieliśmy — do wszystkich nas należy. Przeciwnie, wszystkich do ofiary, choćby najskromniejszej, na budowę pomnika ś. p. Arcybiskupa Bilczewskiego gorąco zapraszamy.

Lwów, dnia 2 marca 1925.

Za Komitet: † Bol. Twardowski m. p., Arcyb. lwowski obrz. łać. prezes. Dr. Wład. Kozicki m. p. sekretarz. Prof. Dr. Leon Piniński m. p., wiceprezes.

Datki wysyłać należy pod adresem: Kurja Metropolitalna obrz. łać. Lwów, z zaznaczeniem „na pomnik X. Arcybiskupa Bilczewskiego“.

SPRAWY RELIGIJNE.

Litwa przeciw Watykanowi. Litwa kowieńska urządza demonstrancje przeciwko Watykanowi z racji zawarcia konkordatu Stolicy Apostolsk. z Polską. Na wiecach i w prasie atakuje się Watykan, który „swym autorytetem popiera okupację przez Polskę starej stolicy Litwy“. W sejmie kowieńskim przyjęto wniosek nagły w sprawie wydalenia nuncjusza apostolskiego, arcyb. Zezzchieniego z Kowna, za jego „polonofilską“ politykę. Doszło do tego, że grupa szaulisów, demonstrując przed mieszkaniem nuncjusza, wywołała go na balkon i obrzuciła przekleństwami.

Polskie oratorjum. W dniu 29 marca w Hucie Królewskiej odbędzie się premjera oratorjum p. t. „Św. Jan Chrzciciel“. Kompozytorem tego dzieła jest X. Robert Gajda, wikary przy kościele św. Jadwigi w Królewskiej Hucie. Młody ten kompozytor wydał już kilka pieśni kościelnych i świeckich, oraz 4 msze św. Oratorjum składa się z trzech części i obrazuje zwiastowanie narodzenia św. Jana Chrzciciela, jego rolę jako poprzednika Chrystusowego, a wreszcie śmierć. W rolach solistów występują osoby: archanioła Gabrjela, Anioła i Salomei, jako sopranu, św. Jana, jako tenora, a Zacharjasza i Heroda jako bas. Cały chór liczy 180 osób i odpowiednio do tego wielka orkiestra. Na premierę zapowiedziało swój przyjazd wielu kompozytorów polskich, między nimi Feliks Nowowiejski.

Z akcji przeciwcelibatowej. Rusini na wiecach antycelibatowych zapowiedzieli bojkot seminarjów duchownych przez ruską młodzież. Pierwszym tego objawem jest gremjalne wystąpienie alumnów I i II roku grecko-katol. seminarjum duchown. w Przemyślu. Podobną akcję bojkotową zamierzają przeprowadzić i we Lwowie. W Stanisławowie wystąpił rok I, II i III.

Zniżki kolejowe dla pielgrzymów. Za inicjatywą Ministerstwa kolei odbyła się międzypaństwowa konferencja celem uregulowania pojedynczych i zbiorowych przejazdów polskich pielgrzymów do Rzymu w Roku Świętym. W konferencji uczestniczyli delegaci kolei polskich, czechosłowackich, austrjackich i włoskich. Ustalono ulgi przejazdowe dla grup pielgrzymów, oraz pociągów nadzwyczajnych i ułożono specjalną taryfę, która umożebni odprawianie poszczególnych osób z Polski wprost do Rzymu i z powrotem z Rzymu, lub z miejsc świętych Valle di Pompel, Assisi, lub Loreto, na podstawie legitymacyj pielgrzymich (tessera), które wydawać będą komitety miejscowe po 25 lirów od sztuki. Jako stacje dla bezpośredniego odprawiania pielgrzymów z Polski ustalono Warszawę, Kraków, Katowice i Dziedzice. Na kolejach włoskich korzystają pojedynczo jadący pielgrzymi z 30-procentowej ulgi.

Statystyka polskich książek religijnych w stosunku do innych działów literackich przedstawia się według Wydziału prasowego Ministerstwa Spraw religijnych następująco: W ciągu trzeciego kwartału u. r. wyszło w Polsce dzieł treści religijnej 34 (suma nakładu 143,500). Ogółem książek wyszło w tym czasie 1,206. Literatura religijna co do ilości dzieł zajmuje dziesiąte miejsce (po wydawnictwach sensacyjnych, beletrystyce, podręcznikach szkolnych, dziełach z dziedziny przemysłu i handlu, pedagogicznych, t. z, „varia“, prawniczo-społecznych, wydawnictwach popularnych i rolniczo-gospodarczych). Pod względem ilości nakładu literatura reli-

FEJLETON.

Ojczeńka*).

Nie odważyłbym się dzisiaj z taką swobodą poruszać po kresach jak w latach 1919 i 1920. Niebezpieczeństwo osobiste wtedy prawie że nie istniało. Święta Litwa i Białoruś dogorywały. Pola „malowane zbożem rozmaitem, wyzłacane pszenicą, posrebrzane żytem“ stały się wspomnieniem. Nizinne okolice Lidy wyglądały jak step. Miedzy i cichych grusz z rzadka siedzących ani śladu. Wsie wlazły pod ziemię. Ludzie w najlepszej zgodzie zamieszkali w lochach. Sąsiedzkie spory stały się głupstwem w porównaniu z tą straszliwą zwadą narodów, jaka się toczyła o miedze okopów i przyczółków.

„Śród takich pól, nad brzegiem ruczaju“ poznałem pierwszego kresowego kapłana. Było to w pobliżu zrównanego z ziemią Krewa. Skorzystałem z kilku godzin czasu przeznaczonego na wyciąganie z pociągów mojego pułku i udałem się na probostwo. Ksiądz mieszkał w ubogiej, z bierwion skleconej chałupie. W jedynej izbie, jaką zajmował, zastałem u niego kilka ludzkich szkieletów, którym on rozdawał resztki chleba. Rozmowa, gdyśmy zostali sami, nie kleiła się. Proboszcz widocznie przemyśliwał nad tem, w jaki sposób mnie ugościć, ja zaś, przygnębiony widokiem nędzy, nie mogłem wykrztusić poza kilku pytaniami żadnego zdania. Podanej herbaty i czarnego, na pół z plewą zmieszanego chleba, tknąć nie byłem w stanie. Proboszcz odprowadził mię. Po drodze spotkaliśmy chłopa, który zawzięcie obgryzał znalezioną na śmietnisku żołnierskiem kość, nieco dalej oferowała jakaś kobieta żołnierzom całonocną zabawę z córką, byleby tylko przynieśli z sobą trochę chleba.

Najbliższe dni dały mi możność oceny pracy proboszcza i jego położenia. Podtrzymywała go jedynie wiara. U chorych trzeba było siedzieć od rana do nocy. Obsługiwałem przez pewien czas część tej rozległej i nieszczęśliwej parafji. Całe rodziny zwalone z nóg przez tyfus głodowy. Zaglądałem do garnków. Jedynem pożywieniem była zupa z pokrzywy. Bogacze zaprawiali tę obrzydliwość mlekiem i plewą. Każdy z nędzarzy żuł zwolna chleb wypieczony z wrzosu, pokrzywy i plewy.

Trzeba tam było widzieć procesję Bożego Ciała. Opuchli nędzarze wygramolili się ze wszystkich nor. W domu zostali tylko konający. Dobytku pilnować nie trzeba było, bo go nikt nie miał. Dziecięta, z opuchniętemi brzuszkami, niosły w patykach rąk polne kwiaty. Procesję prowadził sam Ojczeńka. Za nim wlokła się wynędzniała rzesza. Zapadnięte oczy płonęły głęboką wiarą i radością, o jakiej Zbawiciel mówił w swych błogosławieństwach.

Po czwartej ewangelji wypadło kazanie. Rozległy się słowa ewangelji św. Marka:

„W on czas, gdy koło Jezusa zgromadziła się mnoga rzesza i nie miała co jeść, przywołał uczniów i rzekł im: Żal mi ludu, bo już od trzech dni trwa przy Mnie, a nie ma co jeść. A jeśli ich puszczę zgłodniałych do domów swych, w drodze zesłabną“.

Ostatnie słowa motta zginęły w krzyku, jaki się podniósł dokoła. Lud zakołysał się szeroką falą. Szeregi

*) Tak lud białoruski tytułuje swego proboszcza. Akcent na 3-ej od końca.

gijna zajmuje czwarte miejsce (po podręcznikach szkolnych, wydawnictwach sensacyjnych i beletrystyce). Zastraszającym jest wzrost literatury sensacyjnej. Ilość nakładu tych dzieł przewyższa przeszło siedmiokrotnie literaturę religijną.

List polskiego duchowieństwa z Ameryki. Polskie duchowieństwo z Ameryki wystosowało rozpaczliwy list otwarty do Episkopatu polskiego z prośbą, by Episkopat przeciwdziałał akcji amerykańskiego kardynała Mundeleina, który wyjechał do Rzymu, by wyjednać u Ojca św. zakaz dla biskupa Rhodego brania udziału w kongresie wychodźtwa polskiego, oraz aby utrącić sprawę nominacji nowych biskupów polskich dla Polaków amerykańskich. Polskie duchowieństwo amerykańskie zwraca się do Episkopatu polskiego z prośbą, aby zechciał się zająć bolączkami kościelnemi Polaków amerykańskich, co zarazem poderwie akcję Kościoła narodowego. Ponadto polskie duchowieństwo amerykańskie prosi Episkopat o przysłanie swego delegata na Kongres wychodźtwa, który odbędzie się 23 kwietnia b. r.

Oremus, fratres, pro introductu coelibatus in clero ucrainico cath. parvae Poloniae! Pod tym tytułem zamieszcza unicki ks. Józef Smereczyński, dyrektor na diec. stanisławowską kapłańskiego Stowarzyszenia Adoracji (Priester-Anbetungsverein) odezwę w organie tego Stowarzyszenia (SS. Eucharistia), wychodzącym w Bozen. W odezwie tej czytamy: „Nasz biskup Dr. Grzegorz Chomyszyn nie udziela od trzech lat ukończonym teologom wyższych święceń, o ile nie zobowiążą się in perpetua virginitate jako kapłani w owczarni Chrystusowej pasterzować. Tem przeciwstawił sobie wielkie koła swojego kleru. Co więcej, znachodzą się nawet niektórzy obałamuceni księża, którzy w liberalnych pismach posługują się prostackiemi szyderstwami i obelgami ku ogromnemu zgorszeniu ludu. Byli nawet tacy, którzy bezżeństwu katolickiego duchowieństwa przypisują jego mały wpływ na moralne życie katolickiego społeczeństwa, a dowody na to czerpią z heretyckich publikacyj“. Następnie autor odezwy przeciwstawia temu zarzutowi jeszcze mniejszy wpływ rosyjskiego duchowieństwa na moralność swego ludu, a kończy odezwę słowy: „Mamy nadzieję, że w naszej prowincji kościelnej, tu w Polsce, nienaturalne, całkiem niekatolickie stosunki się zmienią... Niech to da Bóg! W tej intencji prosimy wszystkich kapłanów naszego stowarzyszenia o modlitwę“.

„Biskup eucharystyczny“. Pod tym tytułem zamieszcza francuskie pismo „Hostja“ dłuższe wspomnienie ś. p. Arcyb. Bilczewskiemu, charakteryzując jego życie i pisma odnośnie do kultu eucharystycznego. Artykuł pisany entuzjastycznie, a rozpoczyna się od słów: „Ks. Bilczewski, arcybiskup lwowski obrz. łać., zmarły w r. 1923 „in odore sanctitatis“ uważany był przez Piusa X za jednego z największych biskupów współczesnych. Jego działalność należy do najwspanialszych kart historji Kościoła w Polsce. Dopiero przyszłe pokolenia będą mogły ująć całkowicie i należycie ocenić Jego postać, życie i czyny...“ — Materjału do tego artykułu dostarczył autorce życiorys Arcyb. Bilczewskiego napisany przez X. prof. Tarnawskiego.

Ukraińskie pogróżki. Prasa ukraińska ogromnie niezadowolona z konkordatu: „Diło“ swoje uwagi na ten temat zakończyło refleksją: „Niech Rzym pamięta, że wszystkie drogi prowadzą nie tylko do Rzymu, ale i z Rzymu“. „Ukraińskij Hołos“ grozi wyraźniej: „Pokażemy, że umiemy obejść się bez Rzymu i ewentualnie bez obecnego św. Jura“. Ładny katolicyzm naszych unitów!

---

bliżej stojących przy ołtarzu zniknęły, rzucone o ziemię spazmami łkania. Na łzy, wypłakane przez trzy lata niedoli, oczy zdobyć się już nie mogły.

Wystraszony kaznodzieja umilkł i spoglądał bezradnie na słuchaczy. Nie odważył się przerwać choćby jednem słowem tej świętej rozmowy, jaką lud rozpoczął z Panem.

Spojrzałem w stronę ołtarza — Ojczeńka płakał; pasterz ze swojemi dziećmi. Wreszcie się przezwyciężył, zdjął Sanctissimum, ujął z mocą w ręce i zaśpiewał „Te Deum“.

Krzyki i wołania przycichły. Rozpoczęło się dziękczynienie: za moc wytrwania, za tę trawę, która tak dobrotliwie chleb zastępowała, za jagody, które gęstym koralem obsypały zbocza zrębów tam, gdzie siekierą były granaty a traczem zniszczenie, za słońce, które tak dobrotliwie głaskało obrzękłe kulasy, za te polskie pany, które przyszły z białym chlebem i słoniną, za te kuchnie, które wczoraj Ojczeńka przywiózł z Warszawy, za wszystko.

Las wyschniętych jak badyle rąk sterczał nad głowami rozmodlonych. W tyle za ludem na widnokręgu jeszcze wyżej pięły się ku niebu białe szczapy podartych przez pociski drzew nadniemieńskiej puszczy...

A Ojczeńka błogosławił...

Elbe.

Z pracy katolików japońskich. W Tokio istnieje stowarzyszenie katolickiej młodzieży japońskiej, liczące 516 członków. W skład stowarzyszenia wchodzi przeważnie młodzież uniwersytecka, a na czele stowarzyszenia (Tokio Seinen-Kai) stoi admirał Yamamoto. Stowarzyszenie to wydaje duży miesięcznik dla propagandy wśród inteligencji pogańskiej i dwutygodnik dla szerszych mas. Bonzowie budyjscy próbowali przeciwdziałać tej akcji i przedstawiali katolicyzm jako szkodliwy dla państwa. W odpowiedzi na ten zarzut admirał Yamamoto posłał ministrom katechizm rzymski z zakreślonym rozdziałem: „Obowiązki poddanych względem państwa“. Wydano nadto popularną broszurę w obronie ambasady papieskiej przy dworze mikada. Broszura ta rozeszła się w 27 wydaniach, ostatnie finansowane przez rząd.

Nawrócenie apostaty. Słynny w Holandji apostasa Van Vorst, niegdyś kapucyn, potem socjalistyczny pisarz i prelegent ogłosił w holenderskich pismach katolickich tej treści oświadczenie: „Ja podpisany, H. J. Van Vorst, który, niegdyś należąc do zakonu kapucynów pod imieniem Celestyna, Kościół i zakon opuściłem, oświadczam, że opłakuję gorzko wszystkie moje błędy przeszłe. Odwołuję ze skruchą wszystkie błędy, które propagowałem słowem i piórem, żałując szczerze ataków, jakie kierowałem przeciwko Kościołowi i jego sługom. Mam nadzieję iż z pomocą Bożą naprawię przez me życie pokutne choć w części to zgorszenie, jakie dałem swojem postępowaniem“.

Brak powołań w Czechosłowacji. W Czecho-słowacji daje się odczuwać brak powołań do stanu duchownego. Co rok więcej ubywa księży z powodu starości, chorób i td. aniżeli przybywa nowowyświęconych. W całym kraju kształci się tylko 236 alumnów (razem z zakonnymi), a przynajmniej cztery razy tyle kapłanów trzeba będzie w niedalekiej przyszłości.

Liga katolickich studentów Jugosławji. Jak donosi „Nowa Revija“, organ religijny katolików jugosłowiańskich, najsilniejszą organizacją wśród jugosławiańskiej młodzieży uczącej się jest Liga katolickich studentów Jugosławji, obejmująca 35 stowarzyszeń młodzieży męskiej i 30 młodzieży żeńskiej, z tego organizacja ta obejmuje tak młodzież szkół średnich, jak i młodzież uniwersytecką. Stowarzyszeń czysto uniwersyteckich należy do Ligi 7. Byli członkowie Ligi tworzą analogiczną organizację wśród inteligencji pod nazwą „Seniori“.

Manifestacja katolików francuskich. W całej Francji odbywają się demonstracyjne zebrania katolickie jako objaw protestu przeciwko antykościelnej polityce nowego rządu. Ostatnio zwołano do Paryża ogromny zjazd delegatów z całego kraju. Obrady trwały kilka dni, zakończone odpowiedniemi rezolucjami. W zamknięciu zjazdu, któremu przewodniczył arcybiskup Paryża ks. kardynał Dubois, wzięły udział tysiące osób z całej Francji. Przy tej sposobności wygłosił przemówienie jen. Calstenau, prezydent Stowarzyszenia Narodowego Katolickiego, który oświadczył m. in.:

— Chwila obecna jest dla katolików Francji bardzo ciężka. Rząd idzie po linji nieprzyjaznej dla katolicyzmu. Stosunki z Watykanem będą zerwane i wypowiada się wojnę Kościołowi katolickiemu. A tymczasem o tem pamiętać należy, że, jeżeli jak to się mówi „być republikaninem, to znaczy być dwa razy Francuzem“, to być katolikiem jest być dziesięć razy Francuzem. Katolicy nie skąpili nigdy krwi dla ojczyzny francuskiej. Jeżeli więc w tragicznych chwilach życia narodowego katolicy nie byli i nie są nigdy uważani jako „quantité negligeable“, czyż słusznem jest, że się ich dzisiaj poniewiera i upośledza na każdym kroku? Nie możemy na to pozwolić!

Budzenie powołań przy pomocy obrazów świetlnych. W numerze styczniowym „Recrutement Sacerdotal“ czytamy list ks. Croegaert'a, profesora seminarjum duchown. w Malines, iż w ich diecezji za pomysłem i inicjatywą kardynała Mercier'a urządza się konferencje, objaśniające święcenia kapłańskie przy pomocy obrazów świetlnych, zdjętych z natury. Konferencje te mają na młodzież robić duże wrażenie i w sposób dyskretny rozbudzać powołania kapłańskie.

Tysiąclecie królestwa kroackiego. Z okazji przypadającego w roku bieżącym tysiąclecia królestwa kroackiego biskupi tego kraju wydali wspólny list pasterski do wiernych, w którym przypominają opiekę Bożą nad Kroacją w ciągu minionych wieków i zasługi Kościoła katolickiego dla kultury kroackiej. Dla uczczenia tej wielkiej rocznicy biskupi proponują: 1) Pielgrzymkę dziękczynną do Rzymu. Pielgrzymi w sposób uroczysty polecą swój naród opiece Serca Jezusowego i ofiarują Ojcu św. złoty kielich z napisem: „Ojcu św. Piusowi XI, zastępcy Chrystua na ziemi, naród kroacki z okazji tysiąclecia swego królestwa w r. 1925“. Ojciec św. kielicha tego użyje do Mszy św. za pomyślność narodu kroackiego. 2) We wszystkich świątyniach kroackich zostaną wmurowane odpowiednie tablice pamiątkowe. 3) W uroczystość Najsł. Serca Jezusowego odbędą się w całym kraju uroczyste nabożeństwa i wspólne poświęcenie się Boskiemu Sercu. 4) W Duwnie (w Bośnji) jako miejscu koronacji pierwszego króla kroackiego Tomislawa zostanie wzniesiony kościół pamiątkowy. W Zagrzebiu, stolicy Kroacji, odbuduje się starożytny kościół franciszkanów, używających w liturgji języka starosłowiańskiego i wzniesie się 14 stacyj drogi krzyżowej na pamiątkę 14 wieków, spędzonych przez naród kroacki na Bałkanie.

Przegląd czasopism.

Celem „Przeglądu czasopism“ będzie podawanie z prasy codziennej i tygodników ludowych wszystkich odcieni, z pism naukowych, literackich i td. tego wszystkiego, co księdza może obchodzić, o ile chce trzymać rękę na pulsie swego społeczeństwa. Z pism zaś diecezjalnych spotka w „Przeglądzie czasopism“ czytelnik rozprószone w nich trafne uwagi, dobre pomysły, by w ten sposób wzbogacać swe doświadczenie doświadczeniem duchowieństwa całej Polski.

Zaczynamy od podania uwag prasy o konkordacie. Przedewszystkiem należy zaznaczyć, że artykuły naogół stały na niskim poziomie, a antykonkordatowe były wprost studenckie. W każdym razie dawały one obraz, co się u nas myśli o sprawach, unormowanych przez konkordat i jak się umie uzasadniać swe stanowisko.

Prasa prawicowa, mniej lub więcej szczerze, zachwyca się konkordatem, podkreśla szybkość, z jaką doszedł do skutku i osobiste interesowanie się papieża punktami pertraktacyj. Może nie jeden publicysta pisał pierwszy raz w życiu w ten sposób o Ojcu św., ale tego nie widać z liter odbitych na papierze. Spodziewać się wolno, że w tej sprawie więcej jeszcze trzeba mu będzie kruszyć kopje o całkiem już konkretne artykuły konkordatu. Niejednemu z nich i osobiście otworzy to oczy.

W krytyce konkordatu podnieśli głos, zdaje się po raz ostatni, niedobitkowie józefińscy, narzekając, że prezydent nie ma prawa nominowania biskupów, że listy pasterskie i tp. nie potrzebują zatwierdzenia rządowego. I tutaj Czapiński powołuje się na artykuły prof. Abrahama. Włochowi z „Echa warsz.“ wydaje się, że duchowieństwu zostawiono za dużo ziemi. Gorliwy ten apostoł chce uwolnić księdza od wszelkich trosk materjalnych w tem znaczeniu, żeby mu wszystko zabrać, bo, powiada, wówczas zajmie się więcej sprawami moralnemi. Broszurkowe poglądy zdradził i pan (O.) z „Kurjerą lwow.“, narzekając na obowiązek nauczania religji w szkołach powszechnych i średnich. Życie, p. Profesorze, mądrzejsze jest jednak od zasłyszanych haseł w młodości. Zdałoby się niektóre przekonania poddać rewizji. Jeszcze beznadziejniej wygląda p. Czapiński ze swemi artykułami w „Robotniku“, przedrukowanemi w innych pismach socjalistycznych. Gdyby ten artykuł pisał był Czapiński wtedy, kiedy zaczęły się ukazywać „Latarnie“ i tp., nie byłby go napisał inaczej. Dziwna rzecz, iż nie znudziło się dotychczas p. posłowi powtarzać ciągle tego samego, co już inni tyle razy powiedzieli. Jezuickości, klerykalizmy, podstępności rzymskie nie robią już wrażenia. Mamy więc w jego artykule to wszystko, co słyszy się o sprawach religijnych na każdym wiecu socjalistycznym: przymus religijny, brak wolności sumienia, kontrola księdza nad moralnością nauczyciela, księża mieszają się do polityki, a konkordat tego nie zabrania, biskupa nie można usunąć, wydziały teologiczne podlegają wyłącznie biskupowi, teologja to nie nauka i tak w kółko mówi ślepy o kolorach, mieszając jedno z drugiem, raz będąc za rozdziałem Kościoła od państwa, to znów żądając placet i prawa nominacji biskupów. Jedno tylko dziwne, że Czapiński mówi o tych „prywatnych“ rzeczach. W każdym razie nie socjalizm idzie naprzód w Polsce, ale ten znienawidzony klerykalizm.

Konkordat okazał się odpowiednim kwasem do wywołania prawdziwych obrazów na kliszy ruskiej duszy. Pisma ruskie aż poderwało, że ich wielebni czytelnicy mają być lojalnymi obywatelami państwa, że nie wolno im prowadzić akcji przeciw Polsce. Paroksyzmy

wywołuje i groźba straty części ziemi. Ci niedoszli apostołowie Rosji rzucają się przytem na papieża, przy Kościele rzymsko-katolickim piszą słowo: prawdziwy w cudzysłowie. Oj „Genocchi to wcielony Antychryst".

Ale zostawmy konkordat na boku, poczekajmy na poważniejsze głosy a zwróćmy się ku sprawom młodzieży.

Konrad Chmielewski mówi w „Muzeum" z 4. 1924 o swych „wątpliwościach programowych". Nie w formie kategorycznej, lecz w formie pytań zwraca uwagę, że nasza szkoła nie jest polską lecz wolnem tłumaczeniem obcych wzorów. O każdym przedmiocie ma coś do powiedzenia.

Co mówi o nauczaniu religji?

„Dzisiejszy wykład religji, pretensjonalnie oparty na samem rozumowaniu, lekceważący wpływy serdeczne, uczuciowe,— nie zapowiada żadnej twórczości, scholastycznie uroczysty jedzie w starym brzęczącym dyliżansie. A życie dzisiejsze prosi litościwie o wzmocnienie wiary w człowieka, jako w celowy i użyteczny twór boski, prosi o nowe prawa regulujące stosunki etyczne i z całą swoją przedwieczną tęsknotą wyczekuje królestwa duchowego. Widzi mi się, że nauki o człowieku trzeba jakoś zasilić ufnością i miłością bliźniego bez względu na ustosunkowania partyjne i ludzkie, należy sięgać głębiej w istotę nakazów Chrystusowych i w moralne nauczki dziejów, które toczą się przecież mocno i wartko".

O „Trosce i pracy duszpasterskiej nad młodzieżą w dobie obecnej" pisze X. Koczkodaj w „Wiadomościach Podlaskich":

„Do młodzieży wyciągają dziś wszyscy ręce: dobrzy i źli, katolicy i niekatolicy, prawdziwi i fałszywi przyjaciele młodzieży. Otwórzmy oczy nasze i patrzmy, ile niebezpieczeństw grozi naszej młodzieży. Tam książka zła i niemoralna, tam rozpusta i hymny pochwalne na cześć rozkoszy ciała, tam Bachus z flaszką w ręku zaprasza do koleżeńskiej spółki pijackiej, tam lis ukryty zachęca swój towar niewiary i bezbożności, zaś Trocki skrwawioną ręką pokazuje drogę do raju bolszewickiego.

To jawne i widoczne niebezpieczeństwo z jednej strony, a z drugiej odpowiedzialność przed Bogiem i narodem za młode pokolenie nasze — skłania nas, przedewszystkiem proboszczów, byśmy pośpieszyli na ratunek, byśmy młodzież naszą otoczyli czułą opieką, bo bez opieki i troski z naszej strony cudu chyba potrzebaby, żeby ta młodzież nie utraciła wiary, nie zbrukała sukienki niewinności i nie zginęła wcześnie i wiecznie".

Na alarm biją i „Wiadomości Lubelskie" z powodu sekciarstwa:

„Sekciarstwo szerzy się u nas wraz z agitacją bolszewicką w zastraszających rozmiarach. Ewangeliści, metodyści, badacze pisma, sztundyści, sabatyści suto rozdają na prawo i lewo odezwy, broszury, nalepki, nawołujące do zapisania się na listę nowej wiary. Te pisma niemal wszystkie pochodzą z drukarni A. Dittmana w Bydgoszczy. — To niebezpieczeństwo, grożące Kościołowi i państwu, powinno zdwoić naszą czujność duszpasterską".

Pewne ostrzeżenie, dlaczego agitacja wroga Kościołowi ma wzięcie, podaje X. w tychże „Wiadomościach":

„Jeżeli tam nawet są malkotenci, gdzie proboszcz jest umiarkowany w poborach, to cóż mówić o parafjach, gdzie proboszczowie przekraczają miarę? — Dziś bardziej, niż kiedybądź, kapłani powinni dać przykład wstrzemięźliwości, umieć wejść w położenie parafjanina, który przecież, aby dać np. 300 zł za pogrzeb, musiałby połowę inwentarza wysprzedać... Czas jest trudny, podatki wielkie, domowe wydatki też liczne, dzieci obuć, okryć i tp. Czyż ten chłopek, dotąd dobroduszny — całe życie na pogrzeby i śluby będzie pracował?... Stąd też nic dziwnego, że wywrotowcy tak łatwo znajdują posłuch, podczas gdy księża tak mało znajdują zaufania".

Za Lublinem wyrażamy:

„Zdumienie, że do tej pory tu i ówdzie nabywamy wino do Mszy Św. albo wprost od firm żydowskich, albo też sprowadzamy je za pośrednictwem żydów, którzy nabywają to wino również od żydów. — Czyż może on dbać o to, aby przepisom naszym liturgicznym stało się zadość? A wreszcie, czy godziwą jest rzeczą, aby w sprawach odnoszących się do naszego kultu, miał tu coś do powiedzenia i czynienia nie chrześcijanin lecz żyd"?

Przejdźmy już do spraw weselszych. „Księża prefekci diecezji łódzkiej opodatkowali się na rzecz kupna domu dla Nuncjusza Ap. w Warszawie po 50 zł, płatnych po połowie w dwóch ratach, a to: 1 lutego i 1 kwietnia 1925". Cieszy nas i to, że X. Trepkowicz wziął 3 nagrody na konkursie fotografów-amatorów, ogłoszonym przez „Światowid". Dwie otrzymał za architekturę, jedną za krajobraz. Dodatnim objawem jest umieszczenie dłuższych wyciągów przez „Il. Kurjer Codz." z książki X. Urbana „Na ślubny kobierzec". O naszych naukowych czasopismach teologicznych zamieszcza „Kurjer Poznański" obszerny fejleton, napisany ze znajomością rzeczy i trafnie stawiający sprawę rozwoju nauk teologicznych w Polsce. Autor (H. W.) wymienia czasopisma przedwojenne, podnosi, że „Przegląd Teologiczny" rozpoczyna tę pracę po wojnie.

Zakończmy ten tygodniowy przegląd czasopism podaniem nekrologów dwu nieprzeciętnych kapłanów: X. Wiejowskiego z Przemyśla i X. Pruszkowskiego z Lublina. Czytając ich życiorysy, zresztą tylko dla małych pism pisane, nasuwa się refleksja, że życiorysy takich ludzi, choćby tylko trochę dokładniej opisane, stanowiłyby bardzo budującą lekturę. Czyby się nie dało wygrzebać na światło dzienne tych kryształowych postaci, jakie ma każda diecezja i podać do ręki żyjących w osobnej książce ku zbudowaniu i otusze?

X. Jan Obożny.

Z piśmiennictwa.

Ks. Józef Krzyszkowski T. J.: Tajemniczy znak. Obrazki misyjne. Nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów. Kraków, 1924, 8, str. 186.

Przy omawianiu każdej książki można i trzeba zwrócić uwagę na trzy rzeczy: treść, ujęcie, wydanie.

Co do treści nie mam żadnych zastrzeżeń. Autor czerpał osnowę z Miss. Cath. 1923, Franciscans in China 1923, Steyler Missionsbote 1922, 1923/24, a podzielił ją na 12 krótkich opowiadań. Przy niektórych ustępach nie podano źródła, lecz przypuszczam, że również na zdarzeniu prawdziwem są one oparte. Treść bardzo zajmująca. Dobrze informuje czytelnika o obecnym stanie misyj, warunkach pracy misjonarzy w różnych częściach świata: Indjach, Chinach i rozmaitych okolicach Afryki. Bohaterskie typy nowonawróconych przypominają swą żywą wiarą pierwszych chrześcijan. Dlatego katecheci polecić powinni te opowiadania swym uczniom.

Gorzej sprawa przedstawia się z ujęciem. Starał się autor nadać opowiadaniem ładną formę, lecz przeoczył kilka błędów myślowych i stylistycznych, np.: „już od wczoraj codziennie się o to modlę" (str. 8); jeżeli dopiero „od wczoraj", to nie może być jeszcze „codziennie". Znowu „się o to modlę" przypomina mi jako żywo powiedzenie: „sie wi". Korektę posądzam też o drobne usterki.

Technicznie książka wydana bez zarzutu, nawet taki papier rzadko w dzisiejszych książkach spotykamy. Za to rysunek na okładce mało estetyczny tak w pomyśle jak i w wykonaniu.

H.

Liturgische Volksbüchlein wydaje opactwo benedyktyńskie z Maria Laach. Dotychczas wyszło u Herdera 8 tomików. Liturgiczne książeczki ludowe są dru-

gim etapem pracy benedyktynów niemieckich nad podniesieniem życia liturgicznego wśród katolików swego kraju. Pierwszy stanowią 13 tomów Ecclesia orans, wydawanej przez opata Herwegena O. S. B.

Nowa serja odznacza się wybitnie stroną typograficzną. Dobór czcionek na karcie tytułowej, znak wydawniczy, okładka, zwłaszcza na tomiku „Matka i dziecko“, format (15·5×10) podbijają sobie czytelnika.

Dotychczasowe tomiki zawierają obrzędy przy chrzcie, małżeństwie, ostatniem namaszczeniu, pogrzebie dorosłych. Nadto tomik „Matka i dziecko“ zawiera oba błogosławieństwa matki według rytuału rzymskiego, błogosławieństwo dzieci zdrowych i chorych i pogrzeb dziecka; „Wesołe i poważne dni“ błogosławieństwo domu i rozmaitych przedmiotów; „Na drodze pokoju“ modlitwy w czasie podróży i mszę za podróżnych; „Msza chóralna“, inaczej nazywana „Missa recitata“ zawiera tekst łaciński i niemiecki Mszy, mianowicie ordinarium i kanon. Wszystko to są rzeczy małe, wynoszące około 40 str., a tylko „Msza“ liczy 96.

Podobne wydawnictwo możnaby i u nas naśladować. Ufam, że przyjętoby je chętnie.

Sprawa „Mszy chórowej“ zasługuje na szczegółowe omówienie, wszechstronne rozważenie, by wprowadzenie jej nie było tylko modą, nieracjonalnem naśladowaniem zagranicy, ale środkiem potęgającym życie religijne. *D.*

J. Millot: Jesus-Christ. veut des pretres! 18⁰, 276 pag. —

Mariage, célibat, vie religieuse, 12⁰, 288 pag. Paris, 1925. Teqi.

Pierwszą książeczkę powienien przeczytać każdy kapłan i kleryk, a także każdy, kto się interesuje sprawą powołań kapłańskich, zwłaszcza pobożne matki. Nadaje się bardzo do kazań o potrzebie powołań.

Drugie dziełko dedykuje autor dziewczętom, omawiając ich powołania. Rozprawka oparta na przykładach historycznych.

Korespondencje.

Kielce. Diecezjalna księgarnia „Jedność“ w Kielcach reorganizuje się w tym celu, aby mogła rozszerzyć swą działalność; oprócz sprzedaży książek i materjałów piśmiennych rozwija się dział win mszalnych i wytwórnia zeszytów szkolnych; aby dać możność duchowieństwu robienia oszczędności, a zarazem zdobyć dla obrotu większe kapitały, tworzy się dział przyjmowania wkładek oszczędnościowych, oprocentowanych lepiej, aniżeli w bankach, i zwrotnych na każde żądanie. Ponieważ nazwa „księgarnia“ nie odpowiada tak rozszerzonej działalności, zmieniono firmę na „Spółdzielnia przemysłowo-handlowa Jedność w Kielcach“ oraz dokonano odpowiednich zmian w statucie; zmiany te zalegalizowano. Prezesem tej instytucji obrany został w m. lutym ks. Jan Skalski, znany ze swej pracowitości, energji i żelaznej wytrwałości.

Od m. stycznia b. r., w celu wzmocnienia ducha wiary i pobożności w kapłanach, wprowadzono obowiązkową 1-godzinną adorację N. Sakramentu przez kapłanów.

W początkach marca duchowieństwo złożyło swemu biskupowi jako podarunek wspaniały samochód, zakupiony ze składek kapłanów całej diec.

Dnia 4 marca odbyło się zebranie Komitetu Wykonawczego I Zjazdu delegatów diec. organizacyj kapłańskich.

W końcu stycznia założono w Kieleckim dekanacie Koło Towarzystwa przyjaciół nauki teologicznej. *X. G.*

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja lwowska. Sędzią prosynodalnym i audytorem do spraw małżeńskich na Bukowinie mianowany ks. Józef Steinbach wikarjusz generalny. Notarjuszami Sądu małżeńskiego mianowani ks. ks. Michał Banach i Andrzej Mołdoch wikarzy katedralni. Dziekanem kołomyjskim mianowany ks. Franciszek Wyszatycki, proboszcz z Otynji. Instytucję kanoniczną na probostwo w Budzanowie otrzymał ks. Kazimierz Rąpała, ekspozyt w Łodyczynie, na probostwo w Busku ks. Wojciech Stuglik, ks. Józef Lachcik, proboszcz w Sidorowie na probostwo w Bednarówce, ks. Jan Kruczkiewicz, ekspozyt w Krowince na probostwo w Grzymałowie. Przeniesieni: ks. Bron. Jakubowski, kooperator w Przemyślanach na posadę ekspozyta w Rykowie, ks. Piotr Stanoszek, kooperator ze Złoczowa do Przemyślan, ks. Władysław Dubaniowski administrator w Bednarówce na administratorstwo w Sołotwinie, ks. Michał Sempowicz, kooperator w Śniatynie do Świrza, ks. Franciszek Tustanowski, administr. w Sołotwinie do Śniatyna. Posadę katechety w Tłumaczu otrzymał ks. Jan Luberdowicz, kapłan diecezji krakowskiej. Zmarł: 13. marca b. r. ks. Ludwik Martynowicz, proboszcz w Mikulińcach, ur. 1859, św. 1884. *R. i. p.*

Diecezja przemyska. Kanonicznie instytuowani: ks. Augustyn Cybulski, katecheta w Bieczu, na probostwo w Giedlarowej, ks. Ignacy Skowron, wik. w Żmigrodzie nowym, na probostwo w Kołaczycach, ks. Stanisław Szarek, ekspozyt w Wólce Pełkińskiej, na probostwo w Ujkowicach, ks. Wincenty Boczar, proboszcz w Rzepienniku biskupim na probostwo w Jaćmierzu ks. St. Żmudziński, proboszcz w Jaćmierzu na probostwo w Jaworniku polskim. Mianowani: ks. Józef Matusz, sekretarzem generalnym Stowarzyszeń M.odzieży, po rezygnacji z probostwa w Jaworniku polskim, ks. Stefan Lenartowicz, wikary w Jarosławiu administr. purafji w Bachórzu, ks. Władysław Jòrasz, admin. w Polanie ekypozytem w Wólce Pełkińskiej, ks. Jan Pieniążek ekspozytem w Polanie, ks. Franciszek Markowicz, wik. w Zarzeczu katechetą szkoły powszechnej w Wolance, ks. Jan Pasternak, wik. w Gorlicach katech. szkoły powsz. w Bieczu, ks. Józef Prajzner zwolniony z obowiązków sekretarza Stowarzyszeń Młodzieży wikarym w Jarosławiu, ks. Klemens Malarkiewicz neopresbyter wikarjusz. w Gorlicach, ks. Dominik Zarytkiewicz prob. w Trześni admin. excurrendo w Gorzycach, ks. Tomasz Jaroch, wik. w Rzepienniku biskupim, mianowany administratorem tamże. Przeniesieni XX. Wikarzy: ks. Jan Wajda z Dembowca do Czukwi, ks. Kazimierz Kret z Czukwi do Trześni, ks. Wojciech Krysa z Szerzyn do Święcan, ks. Wojciech Chorzępa se Święcan do Dydni, ks. Józef Panek ze Słociny do Ołpin, ks. Włodzimierz Surmiak z Medenia do Zarzecza ad Jarosław. ks. Stanisław Sołtysik z Krościenka Wyżnego do Drohobycza, ks. Józef Głowiński z Frysztaku do Żmigroda Nowego, ks. Kazimierz Kuźniarski z Majdanu Kolbuszow. do Grębowa (ad pers.), ks. Jan Pietruszka przeznaczony do Frysztaka. Prseniesieni: ks. Władysław Bachota ze Stupnicy Polskiej do Majdanu Kolbuszowskiego, ks. Jan Sanowski z Łanowic do Niewodnej, ks. Stanisław Pryć z Niewodnej do Korczyny, ks. Dominik Czeszyk z Korczyny do Łanowic na administratora, ks. Marjan Fecko z Kołaczyc do Stupnicy Polskiej na ekspozyta, ks. Karol Wierzbicki katech. w Brzostku na wikar. w Jaworniku Polskim, ks. Karol Złotek z Jawornika Polskiego do Brzostka na katechetę, ks. Jakób Pabis z Brzozowa do Rzepiennika biskupiego. Urlop 6 miesięczny otrzymał dla poratowania zdrowia: ks. Marcin Szymański, wik. w Dydni. Konkurs na opróżnione probostwa rozpisano: w Gorzycach z terminem do 15. marca br., w Rzepienniku biskupim do 30. kwietnia br. Zmarł dnia 1. lutego br. ks. Wincenty Jaroń, prob. w Gorzycach, jubitat w 76 roku życia, a w 52 roku kapłaństwa.

Diecezja Kielecka. Mianowani: ks. Jan Domarańczyk, wikarjusz w Zagórzu Dąbr. — sekretarzem okręgowym Stow. Polskiej Młodz. męskiej i Młodz. żeńskiej w Zagłębiu Dąbrow.; ks. dr. Jan Podkopał, pref. gimn. w Jędrzejowie — takimże sekretarzem na powiat Jędrzejowski; ks. Antoni Uchto, pref. w Będzinie — sekretarzem jeneralnym Stow. Robotników chrześc. w Zag.. Dąbr.; ks. Franciszek Pałysiewicz, pref. w Strzemieszycach — proboszczem w Goleniowach.

Przeniesieni: proboszczowie: ks. kan. Piotr Czerma — z Brzezin do Koziegłówek; ks. Piotr Mączka — z Leszczyn do Brzezin; ks. J. Król — z Potoka do Leszczyn, ks. St. Kupczyński — z Goleniów do Potoka St. Wikarjusz ks. J. Sosnowski — z Brzezin do Koziegłówek.

KOMUNIKATY.

Plenarne zebranie Lwowskiego Koła Księży Prefektów odbędzie się 25 marca o godz. 4 popoł. Na porządku dziennym odczyt prof. Kaz. Królińskiego „Literatura dla dzieci i młodzieży ze stanowiska moralności“. Uprasza się księży o liczne przybycie.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ — Lwów, Ormiańska 13.